

Prasa w warsztacie badacza historii miast

Tekst pisany i jego interpretacja

Na ogół nikt nie kwestionuje przydatności prasy w warsztacie badacza historii miast. Pozostaniemy w tym przekonaniu zwłaszcza wtedy, gdy w dyskusji na ten temat porzestaniemy na ogólnikach. Jeśli jednak zadamy pytanie konkretne, ostre semantycznie, to wówczas możemy stanąć wobec problemu spolaryzowanych stanowisk, które zajmą zawodowi badacze, pytani o problem wykorzystania prasy. Pytanie tego typu, które jest bardzo ważne i może tutaj posłużyć zarówno za przykład, jak też punkt wyjścia do pogłębionej refleksji, brzmi: Czy prasę możemy traktować jako zwierciadło życia miejskiego? Trzy najprostsze i najbardziej oczywiste odpowiedzi na to pytanie brzmią: tak, nie, trudno powiedzieć. Interesującym wyzwaniem wydaje się bliższe przyjrzenie się doświadczeniom, które mogą wpływać na trzy tak różnie sformułowane stanowiska. Zadanie to nie traci nic na swojej atrakcyjności nawet wtedy, gdy założymy, że jego celem nie jest ostateczne rozstrzygnięcie tego dylematu. Dla celów poznawczych i praktycznych wystarczającą wartością jest to, by skatalogować przynajmniej najważniejsze wady i zalety prasy jako źródła w studiach nad historią miast. Znając rzeczzone zalety i wady możemy udoskonalić swój warsztat, niekoniecznie rozstrzygając postawione wcześniej pytanie.

Czytelnikowi, zwłaszcza temu wywodzącemu się z młodszego pokolenia, należy się wyjaśnienie, iż rozprawiamy tutaj o nośniku informacji, który niegdyś zajmował wiodącą pozycję na rynku medialnym. Więcej. Prasa stanowiła fundament tegoż rynku. Reprezentatywna

dla dawnych środowisk mieszczańskich jest wypowiedź Mariana Tyrowicza (1901–1990), urodzonego we Lwowie historyka, związanego z Uniwersytetem Jana Kazimierza, który po II wojnie światowej podjął zatrudnienie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Pisze on w sposób następujący: „Pismem czytany w moim domu – jak we wszystkich lwowskich rodzinach mieszczańskich i inteligenckich – było „Słowo Polskie”. Z niego czerpaliśmy informację o aktualnościach, na nim wyrabialiśmy orientację o kulturze piśmienniczej, teatralnej”¹.

Współcześnie trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek kształtował swoją opinię o otaczającym go świecie wyłącznie na podstawie jednego tytułu prasowego. Wiedzę – inna rzecz, że nieraz o dyskusyjnym poziomie – czerpiemy również z radia, telewizji i coraz częściej z Internetu.

W dyskusjach na temat prasy bardzo często wiąże się jej funkcje i znaczenie z rozwojem techniki. Wskazuje się przy tym na swoistą symbiozę druku oraz urządzeń zdolnych do jego masowego zastosowania. Odzwierciedleniem tego jest już samo znaczenie pojęcia „prasa”, które oznacza środek masowego przekazu, a zarazem urządzenie, maszynę roboczą, która odciska znaki na papierze. W tym kontekście uznanie prasy – w dzisiejszym rozumieniu tego słowa – za wynalazek dziewiętnastowieczny ma swoje poważne uzasadnienie. Wszak to w tej epoce historycznej udoskonalono i upowszechniono produkcję papieru i technikę druku. Nie zmienia to faktu, że prasa posiada dłuższą tradycję, a jej korzenie tkwią w czasach starożytnych. I nie chodzi bynajmniej tylko o słynne „Acta Diurna” ustanowione przez Juliusza Cezara ok. 100–44 roku p.n.e. O wiele większe znaczenie zdaje się mieć dokonana wówczas rekonfiguracja komunikacji społecznej. Oralną epokę czasów Homera wyparła epoka pisma Platona. Maryla Hopfinger trafnie zauważa, że dzięki pismu:

nasze naturalne zakorzenienie w mowie zyskało nowy, nadzwyczaj ważny wymiar: możliwość dystansu wobec wewnętrznych doznań i wrażeń, przeżyć oraz myśli. Zyskaliśmy samoświadomość. Teksty pisane budowały historię, tradycję, ciągłość. A jednocześnie otwierały nowe horyzonty, pozwalały na uzupełnienia, komentarze, interpretację².

¹ M. Tyrowicz, *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa. 1918–1939*, przedmowa J. Maślanka, Wrocław 1991, s. 62.

² M. Hopfinger, *Rekonfiguracja komunikacji społecznej*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 4 (25), s. 395.

Chociaż wypowiedź M. Hopfinger nie odnosi się bezpośrednio do prasy, jest dogodnym punktem odniesienia dla dalszej analizy, poświęconej już samej prasie.

Słowo wymawiane posiada krótki żywot i ograniczony krąg odbiorców. Tyle że wsłuchiwanie się w nie stwarza możliwość bezpośredniej obserwacji i natychmiastowej reakcji. Możemy nie tylko słuchać, ale też patrzeć na mimikę i gestykulację mówcy. Słuchając cudzej wypowiedzi stajemy się świadkami. Choć nie będziemy przekonani do jej słuszności, to mamy pewność, że jest ona autentyczna. Wiemy przecież, że ważne jest nie tylko wypowiedziane słowo (zdanie), ale także to, z czyich ust i czy w ogóle ono padło. Dwie ostatnie kwestie mogą wywołać nie mniej namiętne spory niż sama treść wypowiedzi. Stąd też doświadczenie bezpośrednie posiada bardzo duże znaczenie. Roztrząsa się przy tym wiarygodność i kompetencje świadka. Problemy te równie poważnie traktuje historiografia³. Czytając prasę zakładamy, że wtedy, gdy nam się to sugeruje, faktycznie mamy do czynienia z relacjami świadków. Czy tak jest w istocie? Zapewne bardzo często tak właśnie jest, ale łatwo domyślić się, że nie zawsze. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, kiedy mamy do czynienia z autorskim – opartym na autopsji – opisem wydarzeń skreślonym przez dziennikarza, a kiedy z przedrukiem z innych materiałów. W tę możliwość każą nam wątpić sami redaktorzy i dziennikarze. W księdze jubileuszowej „Gazety Lwowskiej”, w części skreślonej przez Bronisława Gubrynowicza czytamy: „Przeważna część artykułów «Gazety Lwowskiej» była [...] tłumaczona z dzienników obcych; przy niektórych wprost podawano źródło, z którego je zaczerpnięto, przy większej jednak części zamilczano”⁴. Ze wspomnień Stanisława Lama, wydawcy i publicysty, dowiadujemy się, że lwowskie redakcje nie mogły sobie pozwolić na utrzymanie własnych korespondentów z powodów finansowych. „Dział więc informacji telegraficznych we wszystkich dziennikach lwowskich opierał się na materiale wiedeńskiego Biura Korespondencyjnego, mającego

³ Problem ten podejmuje W. Wrzosek w artykule pt. *Historyczne powody wyróżnionej roli bezpośredniego świadka w poznaniu i badaniu historycznym (i pamięci zbiorowej)*, [w:] *Historia – mentalność – tożsamość. Miejsce i rola historii oraz historyków w życiu narodu polskiego i ukraińskiego w XIX i XX wieku*, red. J. Pisulińska, P. Sierzęga, L. Zaszkiłniak, wstęp J. Maternicki, Rzeszów 2008, s. 17–24.

⁴ B. Gubrynowicz, *Historia Gazety Lwowskiej 1848–1862*, [w:] *Stulecie Gazety Lwowskiej. 1811–1911*, t. I, cz. I: *Historia Gazety Lwowskiej 1811–1911 na tle czasopiśmiennictwa galicyjskiego 1773–1811*, red. W. Bruchnalski, Lwów 1911, s. 137.

swoją filię we Lwowie”⁵. Sytuacja ta miała określone konsekwencje. Czytelnik we Lwowie otrzymywał informacje nie tylko „przesiane” przez cenzurę, ale też poddane standaryzacji przez pracowników wiedeńskiego Biura. Lam pisze, iż: „Nierzadko podawało Biuro olbrzymi materiał przetelefonowany z Wiednia, który właściwie nic nie obchodził czytelnika polskiego”⁶. Z uwagi zaś na politykę Austrii wobec Rosji i Rzeszy blokowano informacje dotyczące ziem polskich znajdujących się pod zaborami tych państw. Redakcje uciekały się do wspomnianych wyżej przedruków oraz korzystały z usług (nieraz przygodnych) korespondentów⁷.

Pismo otworzyło przed nami nowe perspektywy, ale mają one swoje wyraźne ograniczenia. W zależności od epoki oraz okoliczności owe obostrzenia może narzucać cenzura: instytucjonalna, prewencyjna (treść podlega kontroli zanim jeszcze zostanie upubliczniona), represyjna (kontrola następuje po ukazaniu się informacji, w jej wyniku może nastąpić ściganie wydawcy lub autora bądź konfiskata nakładu), odredakcyjna, polityczna, religijna i autocenzura. Jeśli cenzura typu instytucjonalnego jest typowa dla państw totalitarnych, to cenzura polityczna lub autocenzura mogą wystąpić także w państwach klasyfikowanych jako szanujące wolność słowa. Przez cenzurę prawną rozumiemy zapisy prawa, które blokują upowszechnianie określonych treści pod groźbą kar. Prawo, które mocno zawęży swobodę wypowiedzi, może krępować autorów nie mniej skutecznie niż cenzura instytucjonalna. Taki kształt prawa jest najczęściej wynikiem działalności rządzących oraz lobbystów reprezentujących różnorodne instytucje. Równie destrukcyjny charakter może przybrać autocenzura. Dla historyka jest ona tym bardziej kłopotliwa, że nie jest skodyfikowana i nie przybiera ram formalnoprawnych. Mogą za nią stać przesłanki irracjonalne czy historykowi nieznane (szantaż, ryzyko utraty majątku lub pracy i inne).

Celem omięcia cenzury autorzy stosowali (i nadal stosują) różne wybiegi. Jednym z nich jest posługiwanie się aluzjami, językiem ezopowym i metaforami. Nie sposób więc nie postawić w tym miejscu pytania: czy teksty pochodzące z minionych epok jesteśmy w stanie dekodować z tą samą dokładnością, co informacje pochodzące z prasy współczesnej? Z tego pytania wyłaniają się inne. Jaki jest margines

⁵ S. Lam, *Życie wśród wielu*, przyg. do druku A. Lam, Warszawa 1968, s. 60.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 60–61.

naszych błędów w takiej analizie? Czy w ogóle staramy się lub też możemy go określić? Czy wreszcie zastanawiamy się nad tym, jak wiele i co mieli do powiedzenia autorzy, których w ogóle nie dopuszczano do głosu, lub ci, którzy w warunkach zniewolenia politycznego rezygnowali z publikowania swoich tekstów? Odtwarzając na przykład historię miast polskich w XIX wieku należy mieć na uwadze, że wydawana w tych ośrodkach prasa jawna nie gościła na swoich łamach konspiratorów, sporej części działaczy niepodległościowych, ludzi, którzy znaleźli się w niełasce rządu i wreszcie osób przebywających na wygnaniu z powodów politycznych. Zarazem znaczenie tych ludzi dla historii ziem polskich, w tym oczywiście ośrodków miejskich, jest niebagatelne. Widzimy pośród nich wybitnych mężów stanu, teoretyków polityki, wojskowych, naukowców i literatów. Spod ich piór wychodziły programy działania i propozycje rozwiązań dla przyszłej, niepodległej Rzeczypospolitej. Pomiedzy nimi toczyła się dyskusja na temat sposobów i celowości wywoływania konfliktów zbrojnych z państwami zaborczymi. Oni też mieli wpływ na wybuch kolejnych zrywów narodowo-wyzwoleńczych, w tym powstania w Rzeczypospolitej Krakowskiej w 1846 roku⁸. Wczytując się wyłącznie w wydawaną w tamtym okresie prasę krakowską, nie dowiemy się o dyskursie, który poprzedził owo wydarzenie. Oficjalna prasa nie pozwoli nam też dokładnie odtworzyć atmosfery i biegu tamtych dni. Należy więc sięgnąć również do prasy emigracyjnej.

Zważmy na wyłaniający się tutaj interesujący problem – informacje z prasy wydawanej w określonym miejscu i czasie winniśmy uzupełniać nie tylko o inne kategorie źródeł, ale również o kwerendę innych tytułów prasowych wydawanych w innych ośrodkach choć pozostających w związku lub wykazujących minimalne przynajmniej zainteresowanie badaniem przez nas miastem bądź też sprawami⁹. Z grupy źródeł, w których możemy poszukiwać informacji związanych z życiem i twórczością osób nieuczestniczących w oficjalnym życiu publicznym, na czoło wysuwają się dzienniki, pamiętniki, korespondencja oraz inne i dokumenty osobiste. Szczególną wartość posiadają te materia-

⁸ Zob. H. W. Żaliński, *Kraj. Emigracja. Niepodległość. Studia i szkice*, Kraków 2006.

⁹ Według Henryka W. Żalińskiego wychodźcy tworzący tzw. Wielką Emigrację posiadali ok. 120 różnych periodyków, z czego większość (ok. 70 tytułów) wydawano we Francji, a pozostałe w Anglii, Belgii, państwach niemieckich, a nawet w USA. Tamże, s. 104.

ły, które w zamierzeniu ich autorów powstały wyłącznie w celach prywatnych. Kończąc ów wątek, zwróćmy jeszcze uwagę, że w trudnych okolicznościach politycznych czy ze względów obyczajowych część autorów zwykła używać pseudonimów. W każdym razie analizując tekst wypadałoby ustalić, kto jest jego autorem. O ile tekst podpisany jest wyłącznie inicjałami lub pseudonimem (np. wierzba, obserwator, mieszczanin), obowiązek ten wydaje się dość oczywisty. Dysponując pełnym imieniem i nazwiskiem stajemy przed pokusą uznania, że są one autentyczne. Tymczasem również one mogą okazać się nieprawdziwe. Sytuację komplikuje fakt, że niektórzy autorzy używali kilku pseudonimów. Chwila nieuwagi może doprowadzić do sytuacji, w której historyk dokona porównania tekstów – w jego przekonaniu – kilku autorów, podczas gdy w rzeczywistości wyszły spod tego samego pióra. Czynność taka narazi uczonego nie tylko na zarzut braku staranności warsztatowej, ale także na śmieszność.

Metodyka ustalania autorstwa to temat trudny i zasługujący na odrębne potraktowanie. W tym miejscu wymienię tylko kilka podstawowych sposobów na ustalenie autorstwa. Jedną z metod nazywamy statystyczną i polega ona na wyliczeniu frekwencji wyrazów, która może wskazywać na konkretnego autora. Analizę możemy też ukierunkować na wykazanie specyficznej składni czy związków frazeologicznych. Standardową czynnością jest ustalenie chronologii i zakresu kompetencji związanego z badanym tekstem. Pierwsza czynność ma wyjaśnić, czy relacja czasowa zachodząca pomiędzy powstaniem tekstu a datami życia i aktywności zawodowej konkretnej osoby uprawdopodobnia jego autorstwo. Jest np. mało prawdopodobne, by relacje z alpejskich frontów I wojny światowej pisała osoba, o której wiemy z wiarygodnych źródeł, że stale przebywała w innym, znacznie oddalonym miejscu. Autorem rzeczonej relacji tym bardziej nie może być osoba, która zmarła tuż przed wybuchem wojny. Badanie kompetencji pozwala dowieść autorstwo na podstawie fachowości tekstu, jego słownictwa i wąskiej specjalizacji. Wskazane tutaj metody sprawiają wrażenie dość prostych, by nie rzec banalnych. Ale doświadczenia płynące z lektury części prac historycznych pozwalają wnioskować, że ich autorzy nie przeprowadzili choćby takich najprostszych działań kontrolnych.

Dekodując przeszłość lub też – jak pisze Krzysztof Zamorski – „uwspółcześniając dzieje”, stajemy nie tylko wobec potrzeby przełamania barier językowych, kulturowych i mentalnościowych dla po-

trzeb – nazwijmy to – warsztatowych. Czynione przez nas zabiegi mają zastosowanie również w naszej wykładni i nie należą bynajmniej do czynności łatwych. Jak zauważa Krzysztof Zamorski:

„Nie jest tak, iż działa tu zasada prostej transmisji, zwierciadlanego odbicia rzeczy przeszłych w teraźniejszości i na odwrót: teraźniejszych w przeszłości. Wiele z nich nie istnieje we współczesności, musi więc zostać „uwspółcześnione” poprzez opis w kategoriach zrozumiałych dla niej¹⁰.”

Historyk formułuje narrację na podstawie różnego typu źródeł. Ale w tym opracowaniu nasza uwaga skupia się na prasie, zatem na tekście pisanym. Jeśli tak, to dodajmy jeszcze jedno ostrzeżenie, które tym razem formułuje Jacques Derrida:

Pismo jest niebezpieczne, skoro przedstawienie chce się w nim podawać za obecność, a znak – za rzecz samą. W samo funkcjonowanie znaku wpisana jest zgubna konieczność, by substytut kazał zapomnieć o swej funkcji zastępowania i uchodził za pełnię mowy, której karencję i ułomność tylko *uzupełnia*¹¹.

Pismo ogranicza szansę na wyrażenie emocji. Mówca może posłużyć się m.in.: ekspresją ciała, krzykiem, ściszym głosem, a nawet odpowiednio dobraną fryzurą i ubiorem. Pisarz tych możliwości nie posiada. Stąd też autorzy chwytający za pióro korzystają z innych metod. Poeta może uciec się np. do zabawy słowem. Tak zwana *licentia poetica* daje mu możliwość łamania reguł poprawności stylistycznej i gramatycznej. Pamiętnik lub dziennik to materiał odautorski, rządzący się swoimi prawami. Wczytując się w tego rodzaju materiały spodziewamy się autentyzmu, przy wszystkich tego konsekwencjach.

Prasa jest skierowana do odbiorcy masowego, o różnym stopniu wykształcenia, możliwościach percepcyjnych i temperamencie. Niemal od początku jej rozwój podąża dwoma głównymi kanałami. Jeden z nich przewidziany jest dla możliwie szerokiego odbiorcy, w drugim mieszczą się wydawnictwa specjalistyczne. Bardzo często historyk ba-

¹⁰ K. Zamorski, *Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008 s. 78–79.

¹¹ J. Derrida, *O gramatologii*, przedmowa, postłowie i przeł. B. Banasiak, seria Filozofia Francuska, red. B. Banasiak, wyd. II, Łódź 2011, s. 195.

zuje na pierwszej grupie czasopism, do której należy prasa codzienna i czasopisma społeczno-polityczne. Na łamach tych tytułów występują następujące gatunki: artykuł, esej, kronika, wzmianka, felieton, komentarz, recenzja, sprawozdanie, reportaż, debata, wywiad. Dla części z nich (np. eseju, reportażu, felietonu) charakterystyczna jest większa swoboda pisarska i możliwość kreowania własnego stylu. Od innych gatunków (np. artykułu, wzmianki) wymaga się stylu prostego, a nierzadko symplifikacji. Autorzy odczuwają większą presję, by pisać wedle reguł redakcyjnego *style booka*¹². Ograniczona objętość i spora liczba obostrzeń nie pozwala dziennikarzom na pełną swobodę językową. Z tego powodu część z nich (niestety) posiłkuje się najprostszymi metodami oddziaływania na wyobraźnię czytelnika. Dla przykładu możemy wyróżnić: napastliwe i formułowane na wyrost tytuły i śródtytuły, tautologie, rozbudowane, a nie zawsze adekwatne porównania. Wszystko to zmusza historyka do radykalnego skracania cytatów z prasy. W niektórych przypadkach niezbędne są dodatkowe wyjaśnienia, które pozwolą naszemu odbiorcy zrozumieć znaczenie i sens metod stosowanych przez dziennikarzy. Podzielam uniwersalny pogląd Hansa Geорга Gadamera, iż „każdy powrót do tekstu [...] ma na uwadze pewną *prawiadomość* [*Urkunde*], to, co pierwotnie obwieszczono albo oznajmiono i co powinno uchodzić za jednolite pod względem sensu”¹³. Zacytuję jeszcze jedną myśl Gadamera: „Zadanie każdego pisma jest wyznaczone właśnie przez fakt, że owe *wiadomości* mają być zrozumiałe. Tekst powinien utrwalić pierwotną informację tak, aby jej sens był jednoznacznie zrozumiały”. W prasie codziennej nie spotkamy raczej specjalistycznego słownictwa, które mogłoby sprawić kłopot czytelnikowi. Sprawdźmy jednak, czy w cytowanym tekście nie występują wyrazy przestarzałe i nieużywane. Jeśli wymieniamy np. zawody lub urzędnicy już nie występujące, to wyjaśnijmy ich znaczenie. Ważne jest też, by nie powielać typowych dla niektórych epok zapożyczeń z języków obcych.

Przedmiotem zainteresowania historyka dokonującego kwerendy w tytułach prasowych może być nie tylko tradycyjnie pojmowany tekst.

¹² Jest to zbiór zasad obowiązujących w konkretnej redakcji, w których przyjmuje się ujednolicony zapis różnych skrótów, nazw obcojęzycznych, ale też ustala się, w jaki sposób tytułować wybrane osoby ze świata polityki, nauki lub sportu.

¹³ H. G. Gadamer, *Język i rozumienie*, wybór, przekład i posłowie P. Dehnel i B. Sierocka, Warszawa 2003, s. 119.

Ogłoszenia, komunikaty i reklamy odzwierciedlają aktywność osób prywatnych, instytucji publicznych i firm. Dostarczają dodatkowych informacji o postępowaniach konkursowych i przetargach. Pozwalają na doprecyzowanie dat różnych przedsięwzięć czy zmian na stanowiskach. Historyk gospodarczy odnajdzie w nich informacje na temat usług świadczonych przez konkretne firmy lub oferowanego przez nie asortymentu. Reklamy pomocne są przy badaniu postępu technicznego, zmian mentalności i zwyczajów dnia codziennego. Nekrologii stanowią skarbnicę wiedzy na temat wybranych osób. Zawierają niekiedy informacje podstawowe, ale innym razem wyczytamy z nich, kiedy i gdzie zmarły przyszedł na świat, jak przebiegała jego kariera społeczna, polityczna lub zawodowa, w jakich okolicznościach zmarł, kiedy i gdzie został pochowany. Ikonografia, a przede wszystkim fotografia prasowa, to często niezastąpione źródło wiedzy na temat miejskiej architektury, obyczajowości i mody. Fotografia służy nie tylko historykowi, ale odpowiednio wkomponowana w tekst ułatwia percepcję i analizę także czytelnikowi. Odczytywaniu fotografii również powinien towarzyszyć krytycyzm. Nieprawdziwe podpisy czy mylna datacja mogą nieraz wprowadzić badacza w błąd.

Prasa a złożona rzeczywistość miasta

Kolejny problem zasługujący na krótkie przynajmniej omówienie jest innej natury. Otóż organizm miejski to przestrzeń złożona. W średniowieczu dzielono miasto na część wewnątrz murów (*intra muros*) oraz tę pozostającą poza murami (*extra muros*). W czasach nowożytnych zaczęto odróżniać centrum i peryferia, później wykształcił się bardziej szczegółowy podział na centrum, śródmieście i przedmieścia. Przy czym tak dawniej jak i dziś zainteresowanie prasy ogniskuje przede wszystkim wokół tego, co dzieje się w centrum miasta. Wynika to z wielu przyczyn – czy to prozaicznych, czy skomplikowanych. Do tych pierwszych zaliczymy to, że do ery cyfryzacji i Internetu siedziby redakcji niemal zawsze mieściły się w centrach miast. W sposób niejako naturalny dziennikarze wykazywali zainteresowanie tym, co działo się wokół nich. Wyjazd na prowincję wymagał uruchomienia pewnej logistyki, najczęściej był czymś sprowokowany. W ten sposób mieszkańcy takich rejonów trafiali na łamy najczęściej wtedy, gdy stali się uczestnikami ważnych, ekstremalnych, interesujących bądź bulwersujących

wydarzeń. Do przyczyn bardziej skomplikowanych i w zasadzie nadal aktualnych zaliczymy to, że siedziby władz (wszystko jedno, czy państwowych, czy municypalnych) umiejscowione są w centrach miast. Zarazem od chwili, gdy wykształciło się profesjonalne dziennikarstwo, zajmuje się ono w dużej mierze właśnie „obsługą” rządzących. Chodzi tu zarówno o działalność ściśle rozumianych struktur władzy i ludzi je tworzących, jak i wszystkich tych, którzy wchodzi z nimi w relacje, a jeszcze chętniej w spór. Wszak do pikiet, strajków, blokad czy zamachów terrorystycznych, których ostrze wymierzone jest w osoby zajmujące najwyższe stanowiska, najczęściej dochodzi w punktach centralnie położonych. Tam też dziennikarz może uczestniczyć w konferencjach prasowych urządzanych przez polityków i działaczy samorządowych. Podążając tym tropem możemy dostrzec, jak niemal samoczynnie wyłania się ważne pytanie, które może także posłużyć za puentę: cóż takiego musi wydarzyć się na peryferiach miasta, by odciągnąć uwagę dziennikarzy od centrum?

Wydaje się oczywiste, że na podstawie lektury prasy uzyskamy bardziej lub mniej zafałszowany obraz przedmieść i ich mieszkańców. Poszukując informacji na temat edukacji, bezpieczeństwa oraz aktywności ludzi zamieszkujących przedmieścia, należy sięgnąć również do akt policyjnych, materiałów statystycznych oraz spuścizny organizacji i stowarzyszeń społecznych. Nie powinno nas zmylić nawet to, że od pewnego czasu w gazetach wydzielane są osobne strony lub wkładki poświęcone odleglejszym dzielnicom. W sumie niewiele to zmienia. Proporcjonalnie do całej objętości czasopisma stron tych jest na ogół niewiele. Zatem również tam trafiają sprawy najbardziej ekscytujące.

Prasa to zwierciadło, w którym odbijają się przede wszystkim jednostki i grupy najbardziej wyraziste, wzbudzające powszechne zainteresowanie, mające coś ciekawego do powiedzenia, prowokujące czy bulwersujące publiczność. Pod tym względem niewiele zmieniło się od czasu upowszechnienia się prasy. Już w XIX wieku dziennikarzy bardziej interesowało, w czym towarzystwie danego dnia zjadł obiad Henryk Sienkiewicz, niż dywagacje najmądrzejszego nawet uczonego. Dawniej dziennikarze i czytelnicy z zapartym tchem śledzili życie monarchów i arystokratów. W społeczeństwie masowym, o którym szerzej w kolejnej części, do rangi ikon urosli artyści, muzycy, literaci, aktorzy, sportowcy i sami dziennikarze. Podobnie jak niegdyś opisywano wizyty monarchów, dziś relacjonuje się trasy koncertowe muzyków.

Zasadnicza różnica polega na tym, że – przynajmniej w prasie zwanej bulwarową – niemal zanikły granice dyskrecji i dobrego smaku. Poza zainteresowaniem prasy znajduje się tzw. szara rzeczywistość i ludzie ją współtworzący – czyli zdecydowana większość obywateli. Analiza zawartości prasy uprawnia do wniosku, że ok. 90 proc. objętości zajmują w niej reprezentanci grup społecznych i zawodowych stanowiących ok. 10 proc. społeczeństwa. Tu znów mamy do czynienia z tendencją o charakterze trwałym. Zmiana dotyczy tego, że z biegiem czasu spośród owych 90 proc. więcej objętości zaczęło przypadać na ludzi marginesu społecznego. Obraz miasta odmalowany na podstawie prasy jest więc pełen dynamizmu, obfituje w wydarzenia niebanalne. Współtworzą go ludzie polityki, sportu, muzyki i rozrywki oraz osoby wchodzące w kolizje z prawem, łamiący normy obyczajowe. Dziennikarza most interesuje wtedy, gdy jest otwierany lub gdy się zawali. Dostawa prądu do tysięcy mieszkań o tyle zasługuje na uwagę, o ile zostanie gwałtownie przerwana. Restaurator może trafić nawet na pierwszą stronę gazety, ale głównie wtedy, gdy jego goście ulegną zatruciu. To zapewne jest ciekawe i można o tym pisać, ale jednocześnie nie można zagubić tego wszystkiego, co współkształtowało codzienność opisywanego przez nas miasta. A składa się na nią praca i wysiłek tysięcy, jeśli nie milionów ludzi. Jej kościem stanowią wydarzenia mało spektakularne, ale ważne. Miasto istnieje dzięki pracy robotników budowlanych i fabrycznych, urzędników, nauczycieli i wielu innych ludzi, którzy na ogół z punktu widzenia prasy nie są wystarczająco interesujący. Nie wolno nam zatracić ich z pola widzenia, zwłaszcza wtedy, gdy chcemy skreślić historię całego miasta i jego mieszkańców.

Nadto prasa prezentuje pasje i nowinki typowe dla każdej epoki. Dla XIX wieku charakterystyczna była egzaltacja wynalazkami technicznymi i rozwojem komunikacji. Zachwyty przeobrażał się niekiedy w zadufanie. Atmosferę tamtych lat świetnie oddaje wypowiedź Charlesa H. Duella, komisarza amerykańskiego Urzędu Patentowego, odnotowana – co jest tutaj najbardziej istotne – w 1899 roku. Stwierdził on mianowicie, iż: „Wszystko, co mogło zostać wynalezione, już zostało wynalezione”¹⁴. Wczytując się w prasę galicyjską schyłku XIX wieku, dostrzegamy nutę dumy w relacjach dziennikarzy obserwujących od dawane do użytku oświetlenie uliczne, nowe wiadukty, mosty i dro-

¹⁴ Alfredo Accatino, włoski dziennikarz, umieścił to zdanie w zebranym przez siebie tomie najlepszych wypowiedzi w historii świata.

gi. Ale, paradoksalnie, rozwój komunikacji umożliwił im dotarcie do jeszcze lepiej rozwiniętych miast austriackich, czeskich i węgierskich, gdzie mieszkańcy żyli na wyższym poziomie, poruszali się po lepszych drogach, alejach i chodnikach. W 1896 roku w Budapeszcie zostało otwarte pierwsze na kontynencie europejskim metro. Płynące z tego wnioski dziennikarzy galicyjskich i w ogóle wszystkich mieszkańców tej prowincji mogły wpędzać w kompleksy. Swoje emocje przelewali na papier. Narzekali na wciąż jeszcze obecne dziury w drogach i wszelkie inne niedogodności. Akceptując bezkrytycznie ten ton, dojdziemy do przekonania, że ówczesne drogi galicyjskie znajdowały się w najgorszym z możliwych stanie. Tymczasem, cokolwiek by o nich nie napisać złego, pod koniec XIX wieku reprezentowały one pod każdym względem zdecydowanie lepszy poziom niż u schyłku XVIII wieku. Prawdą jest, że na tle innych prowincji imperium habsburskiego prezentowały się bodaj najmniej korzystnie.

Prasa a społeczeństwo masowe

Kolejną część prowadzonych tu rozważań zacznę od wniosku dość oczywistego, którego konsekwencje są jednak bardziej złożone. Otóż pojawienie się prasy, to z jednej strony skutek, a z drugiej katalizator procesu powstania społeczeństwa masowego. Problem ten zajmował uczonych już na przełomie XIX i XX wieku. Mimo to mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa masowego wydają się wciąż niedostatecznie poznane.

Palmę pierwszeństwa w badaniach nad społeczeństwem masowym dzierży Gustave Le Bon (1841–1931), francuski filozof, socjolog i psycholog. Jest on autorem wydanej w 1895 roku i cieszącej się wielkim powodzeniem książki *La psychologie des foules* (*Psychologia tłumu*), która do 1929 roku miała trzydzieści sześć wydań w języku francuskim. Relatywnie szybko bo w 1899 roku doszło do polskiej edycji¹⁵. Wydanie w języku polskim ponowiono w 1930 roku¹⁶. Zainteresowanie tymi zagadnieniami wykazał również José Ortega y Gasset (1883–1955), hiszpański filozof i eseista. Jego *Bunt mas* stał się światowym bestsellerem i niemal podręcznikiem do studiów nad społeczeństwem masowym.

¹⁵ Pracę tę wydano we Lwowie, przekładu dokonał Zygmunt Poznański.

¹⁶ Wydanie drugie również miał miejsce we Lwowie. Przekładu dokonał B. Kaprocki, tekst przejrzął i przedmową opatrzył S. Grabski.

W tej części pracy szerzej odwołam się do myśli Le Bona, który w polskiej historiografii jest niemal nieobecny¹⁷.

Jedną z pierwszych kwestii, którą podejmuje Le Bon, jest wiarygodność tłumy. Czytamy w jego dziele:

Ulegając ciągle nieświadomości, poddając się wszelkiego rodzaju sugestiom, cechując się gwałtownością uczuć, na które rozum nie ma najmniejszego wpływu, nie posiadając ani odrobiny krytycyzmu, tłum jest dlatego nadzwyczaj łatwowierny. Nie istnieją dla niego rzeczy nieprawdopodobne, dzięki czemu mogą się wśród niego szerzyć legendy i opowiadania najbardziej fantastyczne¹⁸.

Refleksję tę trzeba mieć na uwadze wtedy, gdy prasa powieła tak zwane legendy miejskie (Le Bon pisze o „zbiorowych halucynacjach”¹⁹). Nierzadko były one wymierzone przeciw konkretnym grupom społecznym, religijnym lub narodowym. Gdy dziennikarz relacjonuje głos np. pikietujących lub strajkujących, to nie jest to oczywiście powód, by ów głos lekceważyć. Pamiętajmy jednak, że jest to wypowiedź bez konkretnej autoryzacji. Pojedynczy człowiek najczęściej ma świadomość, że ponosi odpowiedzialność za swoje słowa, jeśli nie prawną, to moralną. Wypowiadając je, ręczy swoim nazwiskiem i całym życiowym dorobkiem. Tłum formułuje wypowiedzi w sposób niemal bezwiedny i bezrefleksyjny. Inna rzecz, że nierzadko z podpuszczenia prowokatorów. Brakuje jednak precyzyjnych narzędzi pozwalających w analizie tego rodzaju tekstów w sposób pewny oddzielić prawdę od fałszu. Wobec tego obowiązuje nas stały krytycyzm i wstrzeźliwość w formułowaniu sądów i opinii. Historyk ma prawo i obowiązek dzielić się z czytelnikiem lub słuchaczem nurtującymi go wątpliwościami.

Pokrewny problem związany jest z opinią publiczną, zwaną też opinią społeczną, do której chętnie odwołują się dziennikarze (nie tylko prasowi). Jedni czynią to w dobrej wierze, inni korzystają z tego narzędzia instrumentalnie – cytując tylko te opinie, które potwierdzają głoszone przez nich tezy. Historyk ma obowiązek wykazać krytycyzm za każdym razem, gdy ma do czynienia z odwołaniem do „opinii pu-

¹⁷ Cytaty pochodzą z wydania współczesnego, będącego reedycją wydania drugiego (Lwów 1930).

¹⁸ G. Le Bon, *Psychologia tłumy*, przeł. B. Kaprocki, Kęty 2004, s. 23.

¹⁹ Tamże, s. 23–27.

blicznej”. W społeczeństwie masowym (nie tylko w krajach demokratycznych, ale także w totalitarnych) „opinia publiczna” stała się swego rodzaju fetyszem i ekwiwalentem religii. Tymczasem już u schyłku XIX wieku Le Bon obnażył stojące za nią mechanizmy:

Najlepszą metodą zaszczepiania jakiejś idei w duszę tłumu jest twierdzenie, wolne od wszelkiego rozumowania, pozbawione wszelkich dowodów i nie liczące się nawet ze znaną tłumowi rzeczywistością. Im myśl zawarta w twierdzeniu jest bardziej zwięzła, im bardziej pozbawiona nawet pozorów uzasadnienia i dowodu, tym większy zdobędzie autorytet, tym silniej oddziała na uczucia tłumu. [...] Twierdzenie dopiero wtedy wywrze pożądany wpływ, kiedy będzie ustawicznie powtarzane w tej samej formie. Napoleon mówił, że jest tylko jedna dobra figura retoryczna: powtarzanie. [...] Skoro pewne twierdzenie powtórzono odpowiednią ilość razy, zwłaszcza gdy to powtarzanie zyskuje zgodę większości zainteresowanych, wówczas powstaje tak zwana opinia publiczna, pojawia się potężny mechanizm zaraźliwości²⁰.

Znając mało chwalebne okoliczności, w jakich może dojść do ukształtowania się „opinii publicznej”, nie jesteśmy zwolnieni z obowiązku odniesienia się do niej. Wręcz przeciwnie. Stanowi ona przecież ważną część składową każdej przestrzeni publicznej, w każdym czasie. Warto przywołać słowa Kazimierza Karolczaka, który twierdzi, że: „Historycy są w zasadzie zgodni, że dopiero poznanie opinii społecznej na temat badanych zjawisk czy grup społecznych pozwala uzyskać pełny i prawdziwy obraz przeszłości”²¹.

Historyk chętnie sięga po prasę, gdy przystępuje do oceny skali konkretnego wydarzenia. Wiele można odtworzyć na podstawie pamiętników i dzienników, które pozostawili ich bezpośredni kreatorzy lub uczestnicy. Mamy wtedy do czynienia z dużą ilością detalicznych opisów i ocen. Ale wysoce problematyczny jest subiektywizm (często nawet nieskrywany) tego rodzaju materiałów. Autor pamiętnika, który organizował lub współorganizował konkretne wydarzenie, np. akcję charytatywną, otwarcie wystawy, konferencję naukową lub strajk, może przeceniać znaczenie tej inicjatywy (np. liczbę uczestników)

²⁰ Tamże, s. 60–61.

²¹ K. Karolczak, *Lokatorzy i kamienicznicy w świetle krakowskiej opinii publicznej sprzed stu lat*, [w:] *Spółczeństwo – kultura – inteligencja. Studia historyczne ofiarowane profesor Irenie Homoli-Skąpskiej*, red. E. Orman i G. Nieć, Kraków–Warszawa 2009, s. 177.

oraz przeszacować odegraną w niej rolę. Wówczas dla pewności konfrontujemy te fakty z zawartością prasy. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy prasa danego wydarzenia w ogóle nie odnotowała. W takiej sytuacji powstaje pokusa, by uznać je za marginalne, skoro nie zainteresowało dziennikarzy. Wydaje się jednak, że nie jest to dobre rozwiązanie. Ma ono charakter arbitralny i w zasadzie powiela wcześniejsze zachowanie się tych dziennikarzy lub redaktorów, którzy z różnych powodów nie zdecydowali się zamieścić relacji. Pewnym rozwiązaniem w tej kłopotliwej sytuacji jest zdanie tej sprawy naszemu odbiorcy. W rzeczowej informacji możemy wyłuszczyć, iż wydarzenie opisywane w osobistych materiałach interesującej nas osoby nie znalazło potwierdzenia w prasie. Tyle fakty. W dalszym wywodzie, wyraźnie zaznaczając, iż są to już nasze domysły i koniecznie nadmieniając, na jakiej podstawie zostały sformułowane, możemy spróbować wyjaśnić przyczyny takiej sytuacji.

Historyk wobec idei i mitów dotyczących miasta i wyrosłych w mieście

Wcześniejsze rozważania koncentrowały się na problemach implikowanych przez samą prasę. Aczkolwiek to nie wszystkie wyzwania towarzyszące wykorzystywaniu prasy w badaniach historii miast. Nie mniej problematyczne zdaje się już samo rozumienie miasta. Posiadane przez nas możliwości percepcyjne i umiejętności badawcze splatają się tutaj z przekonaniem dotyczącymi miasta (wszystko jedno czy jakiegoś konkretnego, czy miasta w ogóle), a zarazem wyrosłymi wokół niego ideami i mitami.

Dwa najbardziej popularne stanowiska na temat miasta są sobie zupełnie przeciwstawne. Jedno z nich widzi w tej formie organizacyjnej symbol zepsucia człowieka. Współgra z tym tradycja biblijna, zgodnie z którą miasto założył Kain po zabójstwie swego brata Abla. W kulturze światowej utrwaliły się ośrodki będące symbolami ludzkiego upadku i patologii: Babilon, Sodom i Gomora. Wedle innego punktu widzenia duże skupiska to miejsca, gdzie człowiek w sposób najbardziej doskonały może realizować potrzeby i marzenia. W świadomości ludzi, którzy w XIX wieku opuszczali wieś, miasto było miejscem, gdzie mogło dokonać się ich pełne wyzwolenie, gdzie mieli szansę zrealizować swoje plany życiowe. Z czasem doszło do symbiozy obydwu stanowisk. Dzięki temu możemy spotkać się z opinią, że aglomeracje dysponują większym

potencjałem ekonomicznym i stwarzają mieszkańcom lepsze warunki do autorealizacji, ale też jego mieszkańcy częściej przyjmują postawy egoistyczne i w większym stopniu narażeni są na deprawację moralną.

Ideologia marksistowska chciała widzieć w mieście proletariacki raj pełen „szklanych domów”. Wcześniej jednak musiała nastąpić swoista inicjacja człowieka, polegająca na zerwaniu przez niego z tradycją i religią oraz podjęciu pracy w fabrykach. Kolejnym stopniem wtajemniczenia miało być przejście tych fabryk przez lud i wyzwolenie się z kapitalistycznego ucisku.

Paradygmat miasta – miejsca, które stwarza szansę na nowe i lepsze życie – jest mocno zakorzeniony w kulturze. Emigranci polityczni i zarobkowi niemal zawsze starają się osiedlić w mieście. Światowym symbolem miasta umożliwiającego karierę „od pucybuta do milionera” stał się Nowy Jork. W konsekwencji tego kierują się tam rzesze migrantów z różnych państw, cywilizacji i kultur. Miasta takie jak Paryż, Florencja czy Wenecja utożsamiane są z kulturą. Jerozolima kojarzona jest z trzema religiami objawionymi. Oksford czy Cambridge utrwaliły swój wizerunek jako miasta uniwersyteckie. Natomiast Waszyngton czy Moskwa symbolizują potęgę władzy politycznej i potencjału wojskowego. Podobne klasyfikacje funkcjonują też w państwach i regionach. W Izraelu przyjęło się powiedzenie, że „Jerozolima się modli, Tel Awiw bawi, a Hajfa pracuje”. Opinie takie mogą wynikać z utrwalonych stereotypów, fałszywych wyobrażeń lub animozji. Obok konfliktów pomiędzy miastem a wsią spotykamy (może częściej) te występujące między konkretnymi miastami, np. z powodu rywalizacji lub zaszłości historycznych.

Nieporozumienia występujące na linii miasto – wieś mają swoją genezę we wzajemnej nieznajomości obydwu środowisk, szczególnie w minionych epokach. Brak dostatecznej wiedzy rekompensowano sobie mitologizacją, której egzemplifikacją jest baśniowy obraz wsi funkcjonujący pośród mieszczan oraz idealizowanie miasta przez mieszkańców wsi. Interesujące skanalizowanie pierwszej z wymienionych formuł wystąpiło na ziemiach polskich, gdzie na przełomie XIX i XX wieku pojawiła się „chłopomania”, będąca częścią nurtu w kulturze nazywanego Młoda Polska. Oczywiście zainteresowanie wsią miało również bardziej pragmatyczne przesłanki. Na odnotowany wyżej okres przypada gwałtowny rozwój miast, ale jednocześnie nastąpiła też kumulacja wyzwań temu towarzyszących. Zmagano się z problemem

braku pracy, a także patologii społecznych. Wierzono, że rozwiązanie tych trudności możliwe jest właśnie na wsi. Znamienny jest apel krakowianina Jakuba Toprowera, opublikowany w 1861 roku w prasie hebrajskiej:

Wy, zamożni Izraelici, którzy macie sposobność rozpatrzenia się w stronie moralnej ludu, uważajcie, na jak niskim stopniu stoi handel w Galicji; na każdy sposób zarobkowania rzuca się tysiące rąk i nóg, jeden drugiego żywcem połyka, i patrzcie: ilu biednych chodzi z łaską w rękę patrząc w niebo beczynnienie, i nie mając żadnego stałego utrzymania się. Tym jedynie możecie ulżyć ciężarowi tego ludu, jeżeli się przyczynicie do tego, aby masami opuścił wielkie miasta. Miejsca głodu i nędzy i przeniósł się na wieś, gdzie obfitość i spokój²².

W skrajnych przypadkach wzajemna niechęć lub nawet wrogość pomiędzy mieszkańcami miast i wsi może wynikać z celowej manipulacji. Doszło do niej na przykład w czasie wielkiego głodu na Ukrainie (1932–1933). Agitatorzy komunistyczni, korzystając m.in. z prasy, przekonywali mieszkańców miast, że doskwierający im głód podyktowany jest lenistwem chłopów oraz ich zapalczywością. Podburzeni w ten sposób ludzie tworzyli specjalne brygady, które wyjeżdżały na wieś i korzystając ze zbrojnej eskorty ogołacały chłopów z resztek żywności.

Dla historyka obserwacja i analiza idei towarzyszących miastu stanowi zajęcie niezwykle atrakcyjne intelektualnie. Szkopuł tkwi w tym, by nie utracić z pola widzenia cienkiej granicy pomiędzy realnymi wydarzeniami, które rozgrywały się w miastach, a snutymi wokół nich ideami.

Osobny problem stanowią idee wyrosłe w mieście, a znajdujące odzwierciedlenie w prasie. W XIX wieku redakcje części czasopism pełniły jednocześnie funkcje przypisywane dziś siedzibom partii politycznych lub powiązanych z nimi *think tankom*. W wyjątkowej sytuacji znalazły się kobiety, gdyż nie przysługiwało im prawo zakładania własnych partii politycznych. Nie wzbraniało im jednak tworzenia własnych gazet. Panie skwapliwie korzystały z tej okazji. Redakcje służyły im za siedziby, tam dyskutowały postulaty i założenia programowe, które trafiały później na łamy. Własnymi organami prasowymi dys-

²² „Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich” 1861, nr 2.

ponowali konserwatyści, demokraci, socjaliści, ludowcy i inne ugrupowania polityczne. Legendą obrosły dwa krakowskie czasopisma: „Czas” i „Naprzód”²³. Pierwsze z nich konsekwentnie towarzyszyło narodzinom nowoczesnego polskiego konserwatyzmu, drugie zaś ilustruje kształtowanie się polskiej myśli socjalistycznej²⁴. Wspomniane gazety redagowano na wysokim poziomie, obydwie reprezentowały wyraźną linię polityczną. Przy czym większą powściągliwość w tym zakresie wykazali redaktorzy „Czasu”. W każdym razie oparcie badań tylko na jednym z wymienionych tytułów będzie skutkowało zafałszowanym obrazem minionej rzeczywistości. Nie ma przeciwwskazań do korzystania z tych tytułów, ale winny się one w warsztacie historyka uzupełniać. Nie chodzi tutaj o próbę wyprowadzenia tzw. wyśrodkowanych wniosków. Starania takie są w swojej istocie błędne, gdyż w określonym przypadku racja nie musi „leżeć pośrodku”, może ona należeć tylko do jednej ze stron. Tyle tylko, że odbiorca naszej narracji ma prawo poznać możliwie wszystkie stanowiska, które formułowano w newralgicznej, a opisywanej przez nas sprawie.

W przypadku tytułów wydawanych przez mniejszości narodowe i religijne linię polityczną, szerzej traktując – światopoglądową, może sugerować już sam język. Za przykład może posłużyć prasa żydowska. Do wybuchu II wojny światowej ogół Żydów żyjących w diasporze europejskiej posługiwał się językiem jidysz. Syjoniści posługiwali się językiem hebrajskim lub językiem kraju, który zamieszkiwali. Żydzi zasymilowani do kultury niemieckiej korzystali z języka niemieckiego. Żydzi spolonizowani z polskiego. Przykład Żydów potwierdza celność myśli Ludwika Wittgensteina, według którego „granice mego języka są granicami mego świata”. W przypadku Żydów język jest czymś więcej niż narzędziem komunikacji. Może on wskazywać na konkretną formację kulturową. W określonych przypadkach posługiwanie się językiem hebrajskim nabierało cech manifestacji własnej tożsamości językowej, kulturowej i narodowej, nadto przywiązania do idei syjonistycznej. Zatem ważna jest nie tylko treść, ale też język, w jakim została ona podana. Wróćmy jeszcze na chwilę do myśli Wittgensteina.

²³ Szczegółowe informacje wydawnicze dotyczące obydwu tytułów zawiera opracowanie M. Jakubka *Prasa krakowska 1795–1918. Bibliografia*, Kraków 2004, s. 17–27, 202–205.

²⁴ Zob. W „naprzodowym” stylu. *Studia i materiały z sympozjum w 110. rocznicę ukazania się krakowskiego „Naprzodu”*, red. H. Kosętko, A. Toczek, Kraków 2004.

Otóż ponad to, co zostało tu napisane, wywnioskować można, że język wyznacza granicę, za którą kryje się świat małych i dużych wspólnot. Przekroczyć tę granicę może tylko badacz znający język używany przez daną wspólnotę. Sytuacja komplikuje się wówczas, gdy badamy środowisko miejskie. W jego skład wchodzi bowiem mikrowspólnoty używające różnych języków. W Europie występowanie kilku wspólnot językowych na terenie jednego miasta nikogo nie zaskakuje. Rodzi się jednak pytanie. Historyk badający przeszłość Krakowa, Lwowa, Myślenic lub Bochni, uposażony w znajomość wyłącznie języka polskiego, jest badaczem miasta czy tylko zamieszkującej go polskiej wspólnoty językowej? W każdym z wymienionych miast owa wspólnota dominowała pod względem demograficznym. Czy jest to jednak wystarczający powód, by pominąć inne grupy? Czy historycy dość starannie informują swoich odbiorców, jak szeroko zakroili swoje badania? Czy wyraźnie komunikują, które grupy i z jakich powodów znalazły się poza kręgiem ich zainteresowania? Pytania te, z racji na ich refleksyjny charakter, pozostawiam bez odpowiedzi...

Inny problem godny poruszenia, to zauważalny w przypadku prasy stały wzrost znaczenia nie tylko koneksji politycznych, ale także kapitałowych. Zatem jeśli konkretny tytuł odgrywa wiodącą rolę w naszych badaniach, to warto ustalić, kto finansował lub współfinansował jego założenie, a później nakład. Dodajmy jeszcze, że wspomniane tutaj finansowanie nie musi odbywać się wprost. Niekiedy przyjmuje ono postać stałego wykupywania reklam, także w tych czasopismach, które nie wykazują się dużą poczytnością. W systemach niedemokratycznych spółki z udziałem skarbu państwa wykupują reklamy tylko w tych czasopismach, które cieszą się uznaniem władz. Informacje te mogą pozostać bez większego znaczenia, ale mogą też prowadzić do ciekawych i ważnych wniosków.

Obserwując, jakie tytuły w określonym czasie zaczęły się ukazywać, które odnotowały rosnącą sprzedaż, a które splajtowały, możemy wnioskować o intelektualnych i rozrywkowych potrzebach mieszkańców. Współgrają z tym pytania o to, czy wykształciła się miejscowa inteligencja oraz jak kształtowała się kondycja ekonomiczna mieszkańców. O prężności i potencjale niektórych grup społecznych i zawodowych świadczy zakładanie przez nie własnych tytułów prasowych. Warto przy tej okazji podjąć wysiłek ustalenia wysokości nakładu i jego wahań oraz zasięgu interesującego nas czasopisma.

Jerzy Jarowiecki, badacz prasy lwowskiej, wskazuje na ważne tytuły wydawane w stolicy Galicji. W mieście tym ukazywało się jedno z najstarszych w Europie czasopism etnograficznych – „Lud”²⁵, wydawane przez Towarzystwo Ludoznawcze od czasu jego powstania w 1895 roku. O wysokim statusie, jakim cieszyła się wówczas literatura, świadczy fakt, że – jak pisał Jarowiecki – „W każdym niemal dzienniku ukazującym się we Lwowie zamieszczano materiały literackie, najczęściej w specjalnie wydzielonym miejscu: pojawiały się felietony, powieści w odcinkach, nowele, utwory wierszowane, recenzje literackie i teatralne”²⁶. Z pras drukarskich schodziły liczne czasopisma pedagogiczne oraz przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Potrzebom naukowym odpowiadały tytuły o charakterze ogólnym oraz specjalistyczne. Wśród czasopism humanistycznych wyróżniały się: „Biblioteka Ossolińskich”, „Przegląd Lwowski” oraz „Kwartalnik Historyczny”. Ostatni z wymienionych tytułów, będący organem Towarzystwa Historycznego we Lwowie, założył w 1887 roku Ksawery Liske. „Kwartalnik” wydawany jest po dziś dzień i cieszy się statusem najstarszego polskiego czasopisma historycznego.

Rozkwit przeżywała prasa sportowa i turystyczna. Upowszechnienie się sportu i rekreacji to jedno z ważniejszych symptomów społeczeństwa masowego. Wcześniej dziedziny te stanowiły domenę kręgów elitarnych. Polacy, podobnie jak Żydzi i inne narody, wykorzystywali również sport do krzewienia postaw patriotycznych i nierzadko nadawali mu formy paramilitarne. W Galicji prym wiodło Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, założone we Lwowie w 1867 roku (od ok. 1901 roku Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”). Organizacja ta posiadała organ prasowy noszący tytuł „Przewodnik Gimnastyczny”²⁷. We Lwowie ukazywało się także pierwsze czasopismo poświęcone jednej dyscyplinie sportowej, mianowicie kolarstwu, przyjęło tytuł „Koło”²⁸. W ślad za modą na wyjazdy do uzdrowisk pojawił się dwutygodnik „Nasze Zdroje”, wydawany przez Krajowy Związek Uzdrowisk i podnoszący sprawy uzdrowisk, zakładów leczniczych, krajoznawstwa

²⁵ J. Jarowiecki, *Prasa lwowska w latach 1864–1918. Bibliografia*, Kraków 2002, s. 102.

²⁶ Tamże, s. 70.

²⁷ Tamże, s. 104.

²⁸ Tamże, s. 105.

i sportu²⁹. Własne tytuły wydawali właściciele nieruchomości, którzy w XIX wieku wyrosli na poważną siłę polityczną i gospodarczą. W Krakowie ukazywało się ich czasopismo „Krakowianin”, a we Lwowie „Lwowianin”. Na łamach tych pism kamienicznicy mobilizowali swoje środowisko do wspólnego działania i prezentowali najważniejsze postulaty. Pisma te stanowią również doskonałe źródło informacji na temat transakcji dokonywanych na rynku nieruchomości.

W prasie odnajdujemy informacje na temat grup i idei wciąż czynnych i tych, które odeszły już do przeszłości lub straciły na popularności. Do pierwszej grupy zaliczymy choćby ateistów – chętnie udzielających się w prasie. Z nurtu tego wyrosli radykałowie już nie tylko negujący istnienie Boga, ale zwalczający wszelkie przejawy kultu religijnego. W Rosji Sowieckiej mieli oni do swojej dyspozycji „Bezbożnika”³⁰. Po 1919 roku w Niemczech istniał ruch anarchizujących intelektualistów i artystów. Przedstawiciel tego środowiska Gregor Gog objął kierownictwo nad dwutygodnikiem „Der Kunde”. Pismo to cieszyło się statusem pierwszego w świecie organu włóczęgów³¹. Jeśli zaś wydaje nam się, że prasa właśnie teraz przekracza granice możliwych do zaakceptowania osobliwości, to przekonanie nasze może zmienić tytuł „Celestial City” („Miasto Nieba”). Pismo to założone w roku 1889 w Nowym Jorku współredagowali... nieboszczycy. Tak przynajmniej utrzymywali jego właściciele. Trudno dociec, ilu czytelników „Miasta Nieba” wierzyło w to kłamstwo, a ilu uczyniło sobie z jego lektury tanią rozrywkę. Wedle właścicieli do pisania na łamach „Miasta Nieba” zobowiązali się nieżyjący już wtedy Szekspir, Schiller, Goethe, Washington i Homer. Obok kłamstwa spotykamy więc wyraźny brak skromności³².

Wnioski końcowe

Prasę, mimo zalecanego krytycyzmu, możemy zaliczyć do źródeł głównych, pozwalających odtworzyć historię miast i ich mieszkańców. Prasa występuje tu obok źródeł wytworzonych przez instytucje władzy

²⁹ Tamże, s. 106.

³⁰ W. Wolert, *Szkice z dziejów prasy światowej*, oprac. red. S. Dziki, wstęp M. Tyrowicz, Kraków 2005, s. 289.

³¹ Tamże, s. 290.

³² Tamże, s. 288.

(druki normatywne, materiały statystyczne, szeroko rozumiana sprawozdawczość), materiałów stowarzyszeń i organizacji społecznych, zawodowych i politycznych, pamiętników, dzienników i relacji. Prasa wymienione wcześniej źródła uzupełnia, a jednocześnie powinna być z nimi konfrontowana. Niebezpieczne jest ograniczanie się tylko do niej jako podstawy źródłowej. Wyjątek stanowią tu będą specjalistyczne opracowania prasoznawcze. Prasa odzwierciedla życie miejskie wyłącznie w sekwencjach. Pewne zjawiska naświetla bardziej, inne mniej, a jeszcze inne w ogóle pomija. Nie daje więc obrazu pełnego, raczej zarysowuje kontury wybranych postaci i wydarzeń, które w toku dalszych badań można uzupełnić.

Słowa kluczowe: prasa, prasoznawstwo, kwerendy prasowe, analiza źródeł, historia miast

Summary

Newspapers in the work of towns' history researcher

In the 19th and 20th century newspapers were the main tool for social communication. Now, they are an indispensable element of a town historian workshop. For academic research everything from articles, announcements, notices, advertisements, obituaries, to iconography is of great use. The study of press allows for a closer look at social, political and moral changes, transformations of modernization, spatial and architectural nature, as well as numerous other phenomena and processes occurring in urban space. Nowadays, using this particular source was made particularly convenient, mainly due to the digitalization of various newspapers now available online. What did not change however, is the need for different approaches and solutions enabling the critical external and internal analysis of press. The present article deals with the selection and analysis of the most important methods to be used in queries and research in press studies. Moreover, it aims at pointing to the crucial threats and challenges to be faced by a researcher engaging in such work.

Keywords: newspapers, press studies, press queries, analysis of sources, history of towns